

# ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy 43. Numeru: „Urywek z powieści pod tytułem: *Maryan Bukat, czyli Piewca Ukraiński*; przez *Bohdana Zaleskiego*. — Przejazdka od Taśminy ku Rosi, przez *M. Gr.*, do Redakcyi Orędownika. *List pierwszy*. — Przegląd. — Kilka uwag nad językiem polskim w *Wielkiem Ks. Poznańskim*.

## URYWEK

z powieści pod tytułem:

**MARYAN BUKAT,**

czyli

***Piewca Ukraiński;***

przez

***Bohdana Zaleskiego.***

.....  
 Bukat, mimo młode lata,  
 Już zakrawał na sęsa:  
 Inszy żywot też Bukata!  
 Zwiedził piękny świata kawał,  
 Lwów, a Kraków, a Warszawę,  
 A z mądrymi rad przestawał,  
 A swej Ziemi głosił sławę.  
 Wrócił dawno do rodziny,  
 Sam i cichy pod swą strzechą,  
 Syn tej bujnej Ukrainy,  
 Ograł ludu pieśń i czyny,  
 Aż z pod serca wstało echo;  
 Dźwięk przeczysty, zwierciadlany,  
 W którym boje i hetmany,  
**ROK 2.**

W którym dziewy i torbany,  
 Niby wtórzą dziejom dawnym!..  
 Marjan Bukat stał się sławnym,  
 I na Gody Narodowe  
 W dumie złotej, lub w piosence,  
 Ruską Nutę, Polską Mowę,  
 Jak dwie siostry, dwie krolewe,  
 Młody książe wiódł pod ręce. —  
 .....  
 .....

Na Czerkasach złoty dzionek  
 Opromienia tuman szary:  
 Dzę-dzeń, dzę-dzeń, dzę-dzeń dzwonek  
 Na Primarję woła z fary;  
 „Na kolana! do koronek!“  
 Pierwsze słowo Matki Wiary.  
 I światelka po rozdźwięku,  
 Błysły tu, to tu, w okienku,  
 A zajaśniał Piewcy dworek.  
 Kur na grzędzie trzepnął pióry,  
 Posłał jaróm trzecie wtóry:  
 Dziaćki mówią już paciorek:  
 Jaśniej w oknach-snać kominek  
 Praży mleczko dla dziewczynek!  
 Ciszej — ciszej — i do góry —  
 Wstał Porannych śpiew Godzinek.  
 Gdzieś u stropu-na wystawie —  
 Piewca śnił; a śnił na jawie,



Bo niezmużył oka prawie:  
 Od wieczery wstał do siebie,  
 Widział ogniem wzgórze strojne,  
 Zwołujące lud na wojnę;  
 Widział krocie gwiazd na Niebie:  
 Więc się puścił Mleczną Drogą,  
 Czy niespotka przecie kogo.  
 Może Hannę? Nocny goniec  
 Scigał długo widma trwogi,  
 Widma smutku, i nakoniec  
 Już nie stało w drodze drogi:  
 W nieskończoność czyni rzuty,  
 A wrośnięty cielskiem w ziemię,  
 Zna, że duszą raz przykuty,  
 Nim rozwiąże grzeszne brzemie,  
 Musi spełnić czas pokuty!

Lecz swawolna myśl szczebiotka,  
 Jako ptaszek z kolowrotka,  
 Buja rada na rozstrzeni;  
 O, po nitce w Niebo wleci.  
 Kolowrotek obrot mieni, —  
 I już kala się śród śmieci!..  
 Hej niepatrzmy w tamte ciemnie!  
 Piewco, Piewco nadaremnie —  
 Cierpka miłość, gorzkie znoje,  
 Wieczne serca niepokoje,  
 To dziedzictwo ziemskie twoje!  
 A krzyż kornie dzwigać trzeba,  
 Aż inaczej każą z Nieba. —

Jakby tłukł się o granity,  
 Marjan wstał-zdrożony, zбитy;  
 Stapał w izbie wzdłuż pomalu.  
 W głowie pośród myśli szalu,  
 Zgiełk i ciżba trybunału:  
 Więc od oczu klaskał ręką.  
 A Godzinki wrzały z dołu,  
 I „Zawitaj! o Jutrzenko!“  
 Zalatywał śpiew pospołu,  
 W znanych głosach siostr i dziadka,  
 A wtórzyła im czeladka,  
 Pobożnego syn Narodu,  
 Dlań Modlitwa już od młodu,  
 Była treścią świętej woni;  
 Co tu strzeże owoc sadu,  
 Od gąsiennic, i owadu —  
 I jak złota siatka dzwoni. —

Błogo wnikał głos domowy  
 W dusze Piewcy: padł jak długi —  
 Modlił się za krewne, sługi,  
 Wtórzył sercem im i słowy;  
 I niepodniósł pierwej głowy,  
 Aż Godzinki tam przebrzmiały.

Ukojony, lżejszy cały,  
 Marjan chodził zadumany:  
 Raz ostatni może w domu?  
 Czas oswoić się na zmiany;  
 Co poruczyć — gdzie — i komu?  
 Myślił — patrząc — po pokoju. —

W kilku półkach wedle ściany  
 Książki różnej tuszy, kroju,  
 W pergaminów białem stroju,  
 Niby mnogich ziem pielgrzymi —  
 Stoją rzędem obok wszyscy,  
 Kaznodzieje, latopisicy,  
 Kilku piewców między nimi.  
 Kochanowski w pół otwarty,  
 Załamane wewnątrz karty,  
 Marjan zajął — Psalm sto czwarty,  
 I znów tonie w otchłań mglistą:

• Wielki, Pański nasz lutnisto,  
 • Złotousty, złotostruny!  
 • Tyś na kwiatach nucił czysto,  
 • Nagle świsnął wiatr w piołuny;  
 • I zabrzękła lutnia czulej,  
 • Na pustkowiu po Orszuli:  
 • Ale otrzej ojeze łezki,  
 • Twa Orszula — gość niebieski —  
 • Dziewczę-ptaszek — kwili w proggu;  
 • Bo aniołek czarnoleski,  
 • Z twoich kolan piał już Bogu!  
 • Taka boleść błoga, święta!...  
 • Lecz kto duszą słyszy pęta —  
 • Słyszy burzę na około —  
 • A wypogódź ludziom czoło!...  
 • Smutki lecą w świat koleją —  
 • Jako wiatry; kto nam powie,  
 • Poco stąd, lub z owąd wieją?  
 • Na pogodę i na zdrowie!  
 • Czasem na głód i pomory!  
 • Wedle pychy, i pokory:  
 • A bezprawia, winy braci,  
 • Jeno człowiek święty spłaci,  
 • Bo ma z czego — chowa zbiory!.

Bakat wyniósł z dolnej półki,  
 Rękopisnych kilka plików;  
 Mrucząc, chował do szkatułki:  
 • Pieśni Ludu!... jedwabników  
 • Przędza na wiatr — lśniąca, letka;  
 • Ktoś jej doda kwietnej krasy,  
 • Umaluje, złotem przetka,  
 • I na wieczne, wieczne czasy,  
 • Adamaszki i atłasy,  
 • Na królewskie gdzieś pokoje,  
 • A na dziewięc wszystkich stroje!.



Tu i owdzie świeża warstwa,  
 Zapisane kartki drobno;  
 Piewca składał je osobno,  
 Plon rozkwitły gospodarstwa,  
 Pieśni jego świeckie, święte,  
 Dumy męskie w pół ucięte,  
 Plon — co nigdy nie dojrzeje!  
 Długo wstrząsał głową smutnie,  
 Bił palcami w stół, jak w lutnię:  
 Zegnał — zegnał swe nadzieje. —  
 •Darmo, (mówił) jak po gradzie,  
 •Kiedy zboże się pokładzie,  
 •To na Bożą zdać się wolę,  
 •I zaorać zaraz pole!

(Dokończenie w następującym Numerze.)

### **Przejeżdżka od Taśminy ku Rosi**

przez **M. Gr.....**

do Redakcyi Orędownika.

#### **LIST PIERWSZY.**

List wasz, którym wzywacie mnie do uczestniczenia w piśmie, wychodzącem pod waszą Redakcją, doszedł mnie w takim czasie, kiedy wielkie strapienie domowe, odjęło mi zupełnie swobodę myśli potrzebną do zajmowania się umysłowemi pracami. Jestem do tej pory pod ciosem tego znękania i już od ośmiu miesięcy ani nowych piśmiennych prac przedsiębrać, ani nawet dawnych kończyć zupełnie nie czuję w sobie siły. Czekam więc, aż czas usmierzy choć w części moją boleść, albo raczej, aż Bóg Wszechmocny wleje w me serce nowy zapas sił do dźwigania życia, nową odwagę przeciw upadkowi ducha, którego doświadczam, jeżeli Jego jest wola, ażebym dalszą pracą wywiązywał się z przeznaczeń, do których mnie powołał. Zostającego wszakże w tym stanie mimowolnej bezczynności, trapiła niejednokrotnie pamięć o tem, że podaję się w podejrzenie u was, jako nietylko nie rozumiem zaszczytu, który mi zrobiliście wezwaniem swoim, ale nawet daję dowód występnęj obojętności na zrobione mi w

imieniu dobra ojczystej literatury przełożenie. Czulem, że na to w sumieniu mojem nie zasługuję, ale wiedziałem, że macie wszelkie prawo tak myśleć. Kilka razy siadałem do stolika, chcąc co nowego napisać, lub co dawnego wykończyć i zawsze odnosiłem ztąd tylko przekonanie o zupełnej niezdolności stałego zajęcia się pracą. Biedziłem się także wyborem, w jakim rodzaju mógłbym coś napisać, coby się okazało stosownem do zbioru, do którego się przeznacza? Przeciwno temu i owemu, com wybierał, znajdowałem z jakiejś strony zarzuty. — Szczęśliwym trafem wycieczka o mil kilkanaście od domu zrobiona, podała mi myśl opisać ją dla was. Wydało mi się, że nie mogę nic nowszego i mniej znajomego wam dostarczyć, jak opis okolicy, którą zamieszkałem, a która stanowi właśnie przeciwną kończynę polskiego niegdyś kraju względem prowincyi, w której wychodzi Orędownik. Miałem nieraz zręczność powziąć osobiste przekonanie, że oddalone od siebie części Polski bardzo się mało znają pomiędzy sobą wzajemnie; krążą w jednych najopaczniejsze pojęcia o drugich, szczególnie co do stanu w nich rzeczy w obecnej chwili. Zdaje mi się więc, że przyzwoita zaznajamiać je ściślej, choć przez pośrednictwo literatury. Kilku pisarzy wpadło na tę myśl i szczęśliwie przyprowadzają ją do skutku. Z mojej strony radbym także dostarczyć wiadomości o części kraju, mnie najpoufalszej, posyłam więc rys powierzchniowy, ale wierny podróży przez trzy ostatnie powiaty Ukrainy, a jeżeli podobne opisy wydadzą się stosowne dla Orędownika, jeszcze kilka podobnych złożyć umyślnie dla tego pisma niezniedbam.

Wywiódł mnie z domu w ostatnich dniach Kwietnia zamiar odwiedzenia o kilkanaście mil mieszkających przyjaciół, których chciałem pożegnać przed wyjazdem ich na całe lato do Odessy i Krymu, a ta wycieczka była właśnie w jedną z najmalowniczych okolic Ukrainy. Ledwie wyjechałem za próg domowy i pominą-



lem niejednokrotnie wspomnianą w dziejach tu-  
tejszych, a nie świetniej nad skromny strumień  
płynącą środkiem mego ogrodu Taśminę, ledwie  
wzniosłem się nieco wyżej piaszczystym i zwol-  
na podwyższającym się jej prawym brzegiem;  
otworzył się przedemną rozległy widok po Taś-  
mińskiej doliny, która w stronie przeciwnej  
tęj, ku której się udawałem, opierała się, o  
dawne granice niegdy polskiego kraju. Kto-  
kolwiek kiedy patrzył na mapę dawnej Polski,  
mógł zauważyć, że ostatnia jej od wschodu pro-  
wincya, Ukraina lewego brzegu, kończyła się  
ostrym kątem przw wbiegu Taśminy do Dniepru  
ku Czehrynowi i Kryłowu. Klin ten głęboko  
zachodził w granice rossyjskie tak, jak je opi-  
sała kommissya obojga narodów 1773. r.; o toż  
znajdowałem się, jak raz na tym straconym kra-  
wędziu ziemi polskiej; ziemie i lasy błękitniają-  
ce za doliną Taśmińską, były już częścią ste-  
pów Chersońskich, nie należących nigdy do Pol-  
ski, bo chociaż w dawniejszych mianowicie wie-  
kach, panowanie rzeczypospolitęj rozciągało się,  
niby na dzikie pola ku Czarnemu morzu i Li-  
manom idące, ale było to panowanie słowne a  
nierzeczywiste, bo nietylko niebroniło gnieździe  
się w nich hordom błędnym i lupiezkim, ale  
nawet pod koniec 18. wieku, Polacy zupełnie  
obojętnie patrzyli, kiedy Rossya dziwnie zręcz-  
nym systematem kolonizacyi, objęła w istotne  
posiadanie te pola aż do półwyspu Krymskiego,  
tworząc sobie zupełnie nową, a równie ogromną,  
jak niezmiernie ważną w przyszłości część swe-  
go państwa, dzisiaj nazwisko Noworossyi no-  
szącą \*) Ta więc dolina, którą zostawiałem za  
sobą, była w całej ścisłości ostatnim krawędziem  
ziemi polskiej. Lasy i pola, które za nią sinia-  
ły, leżały już według dotychczasowej mowy lu-  
du za granicą, to jest, w gubernii Chersoń-

skiej i należały do wiosek, dzisiaj objętych  
w osady wojskowe. Te kilka domów, które bie-  
lały i czerwieniały po dolinie, wśród łąk i zarosli  
olchowych, były istotnie ostatnimi domami pol-  
skimi z tej strony; nie zapuszczał się za nie  
księgarz wożący polskie dzieła, ani kwestarz  
katolicki, ani zakonnica, zbierająca składkę na  
wykup biednego klasztoru pod Berdyczowem.  
W tych domach tylko mówiono jeszcze po pol-  
sku; jeszcze rodem, wyobrażeniami, obyczajem  
należano do wielkiej rodziny przez długie wie-  
ki stanowiącej jedno ciało. Ten jednak zapadły  
kąć kraju nie nosi na sobie piętna zapuszczenia  
i dzikości, jakaby mu kto z położenia jego  
przyznawał. Jeżeli uobyczajenie tu mniej jest  
dawne, jak gdzie indziej, to w dniu obecnym  
przynajmniej, nie ustępuje temu, jakie jest w in-  
nych powiatach Ukrainy, a nawet Polski, a nie-  
które niewątpliwie niem przesciga. W domach,  
które leżą po tej wesołej nad Taśmińskiej doli-  
nie znajdują i zajmują się piśmiennictwem polskim,  
utrzymują pisma najoddalonych ztąd prowincyi,  
znajomością i uprawą sztuk pięknych uprzyjem-  
niają i uszlachetniają życie. Nieraz tu wyborne  
wykonywanie nowego kwartetu, zajmuje godziny  
sąsiedniego i rodzinnego zgromadzenia, nieraz  
biegły ołówek młodego lubownika artysty dostar-  
cza wesołych szkiców i zajmujących kompozycyi;  
po katalogu Wagnera i Strumily, sprowadzają  
się rzadkie i użyteczne rośliny, a wszędzie pra-  
wie zakładane gustowne ogrody, obiecują przy-  
dać wdzięku malownej, a przynajmniej śmiejącej  
się okolicy: wszystko dowody cywilizacyi, któ-  
re przyjemnie, a przytem osobliwie spotykać  
w tak wielkiej na pozór głuszy.

Co do stanu przemysłu i gospodarstwa, stro-  
na ta może uchodzić za jedną z najbogatszych;  
przed zaprowadzeniem szczególniejszego  
gospodarstwa w osadach wojskowych, naj-  
szczęśliwiej była położona dla zbytu wszelkich  
przedmiotów potrzebnych do opatrzenia wojska,  
a mianowicie jazdy. I teraz nawet łatwiejsza tu  
bywa sprzedaż, jak w większej części Ukrainy

\*) Ziomek nasz pan Skalkowski, niegdyś uczeń uni-  
wersytetu Wileńskiego, wydał po rossyjsku bardzo uczone  
opisanie, nader ciekawego zaboru i osiedlenia tej pro-  
wincyi.



i Wołynia; upowszechnione są przytem oddawna gorzelnie parowe urządzone na tak ogromne skale, że zamieszkałym tutaj nie przestają najdziwniej się wydawać wszelkie rachuby na garnce, któremi się obchodzą gorzelnicy polscy, galicyjscy, a nawet przyległych gubernii i powiatów. Wznoszące się dachy i kominy pierwszej cukrowni w miasteczku, które opuszczam, obiecują, że i ten przemysł u nas zakwitnie.

O mile w dół po Taśminie leży drugie miasteczko Kamionka, pamiętna z tego, że była miejscem południowej łoży tajemnego związku, który wyjawiał się wybuchem listopadowym w Petersburgu i powstaniem kilku pułków w naszej gubernii pod Wasylkowym. Dziedzic Kamionki Bazylia Dawidów był z liczby naczelników tego spisku; tu zgromadzał swoich uczestników, składających się z krewnych, przyjaciół, wojskowych w tym kraju kwaterujących i z nimi pośród szumnych biesiad i strumieni szampańskiego wina roił zamysły, które się nigdy udać nie mogły. Znałem kilka z osób w to wchodzących; i umysły i charaktery mało co dobrego obiecywały. Jednych obłąkiwał szal popłatnego w czasie i pożyczonego z zachodu liberalizmu, drudzy karmili widoki wywyższenia; w gruncie była plochość, nieznamość ducha swego narodu, złudzenia dzieciennego naśladownictwa, które zamysłem ich nie zaręczały innego skutku, chyba namnożenie klęsk chwilowych. Tymczasem Kamionka pod niebytność swego dziedzica wygląda smutnie; pozor ten bardziej mnie jeszcze uderza może dla tego, że widywałem ją w wielkiej świetności, mianowicie za życia matki ostatniego właściciela, sukcesorki księcia Potemkina, a więc posiadaczki niemal całej tutejszej okolicy, dóbr ogromnych i w najszcześniejszym, jakie sobie można wyobrazić położeniu. Kamionka była wtedy miejscem hucznym i ludnym, zgromadzała się tu nie tylko cała rodzina właścicielki, złożona z osób znakomitych w rządzie i towarzystwie, stopni, nie tylko mnóstwo z różnych stron kraju gości, ale z powodu o-

żenienia jednego z synów tutejszej pani z Adelajdą de Gramont, dzisiejszą jeneralową Sebastyanii, tutaj przed 1814. rokiem, bawiło wiele rodzin francuzkich emigrantów, Szoazele, Polignaki i sam Juliusz Poliniak, znany później minister Karóla X. — Znakomity poeta Puszkina bawił tu czas niejaki, a znany pisarz, wierszopis i partyzant jeneral Denis Dawidów bywał tu często, jako krewny domu. Był więc tu dwór liczny, towarzystwo bardzo świetne, teatr francuzki i ruski, ustawiczne bale, kalwakady, illuminacje. Patrzyłem na to wszystko w moim dzieciństwie i dziś jeszcze migają te sceny przed moją imaginacją, podczas, kiedy przejeżdżając, patrzę na miejsce rozwałonego pałacu, altany ogrodowe uszkodzone, ogród zarosły i spustoszone, cały majątek noszący wybitną postać zostającego w opiekach i administracjach.

O południu stanąłem w Śmile, do której każdemu z tej strony dojeżdżającemu wpada naprzód w oko najpiękniejszy staw na Taśminie, w istocie bardzo piękny, bardzo ogromny rozlew wody, iskrzący się równie okazale w słonecznym, czy miesięcznym blasku. Na rzece tej stoją piękne i dochodne młyny, a niżej upływa Taśmina, wijąc się i tworząc zielone kępy. Za rzeką leży miasteczko, bieleje pałac, kościół katolicki, a w głębi na prawo leśne pogórze kończące się stromo oznacza, że pod niemi mają łożę trzęsawiska Irdynia i niższa nierównie okolica piaszczysta i lasami sosnowemi okryta, tworząca starostwo Czerkaskie. Irdyn jest według wszelkiego podobieństwa dawne koryto Dniepru, który się ztąd niżej usunął. W dawnych aktach nazywają go Rdeń, błota Rdeńskie, może od wyrazu rdzeń. Cała ta okolica była zawsze leśna; dawne dokumenta wspominają tu bobrowe gony i pozostały akta wielu spraw o szkody i poławianie bobrów. Zresztą ten zwierze nie tak dawno tu został wytępiony, a nawet może i teraz w jakich szczytach pozostał, bo zdarza się jeszcze słyszeć o pobiciu bobra przez



chłopów tych lasowych wiosek. Smiła była stolica rozległych dóbr, Smilańszczyznę nazywanych. Archiwum tutejsze posiada dokumenta dość ciekawe i dość dawne, bo sięgające pierwszych lat 16go wieku. Znachodzą tu się nadania króla Alexandra Jagiellończyka, Zygmunta I. i innych. Kraj ten musiał być pustynią; nadawano tutejsze ziemie za zasługi wojenne. Jeden z przywilejów Alexandra, przenosi własność sieliszcz Mhlejowa a Orłowiczy a Linczycy otczyzny i wysługi Fedka Waśkiewiczza, drugiemu mężowi wdowy tegoż Fedka, którego Tatarowie ubili na służbie naszej, a nasledków ku temu żadnych nie było. Pod rokiem 1537., jest kopia zapisu sprzedaży sieliszcza Radywanowskiego panu Iwanu Zubrykowi od kniazia Włodimira Putywolskiego, które sieliszcza dzierżał za przodków swoich, za kniazia Borysa i za kniazia Bohdana Fedorowicza. Wszystkie te dobra składające w końcu 18go wieku, to jest, w czasie ustąpienia ich przez księcia Xawerego Lubomirskiego Potemkinowi jakie 100,000 dusz, a dziś może w dwoje tyle, sprzedane zostały w 1633. roku od pani Krystyny Zubrzykówny Korzeniowskiej Pachuciny, Stanisławowi Koniecpolskiemu, wojewodzie sandomirskiemu, za sumę 24,000 złotych liczby polskiej, a powodem tego ustąpienia było, iż miała dolewki swe wielkie tak od sąsiad, jako i od kozaków. Ciekawą także rzeczą są w tém archiwum dokumenta, odnoszące się do buntu 1768. Indagacye rabunków popełnianych przez Zeleźniaka i łączące się z nim lotrostwo. Widać także, że te zaburzenia daly powód do wzajemnych poszukiwań prawnych od szlachcica na szlachcicu, od dominium jednego na drugim, jeżeli w kupach hajdamackich poznani byli poddani téj a téj wioski, co mnożyło w tak nadzwyczajny sposób procesa i wzajemne pretensye, że aż Rada Nieustająca, rezolucją z dnia 16. Sbra, zabroniła Jurysdykeyom przyjmowania spraw takowych, ja-

ko dawno przez zwierzchność krajową uspokoionych i ukaranych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Korrespondencya.

Z Wilna. Ciekawy i ważny rękopism dzieła, sławnego Jana Tarnowskiego, o którym ulotne tylko wspomnienie zostawił nam w pismach swoich Orzechowski, odkryty został w Wilnie przez gorliwego miłośnika starożytności krajowych Eustachego hrabię Tyszkiewicza. Tytuł jego jest: «Księgi o gotowości wojennej, sławnego, a wiecznej pamięci godnego pana Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, starosty sandomirskiego, tak z ówczesnia, jako z doświadcznia jego samego spisane.» Rękopism prócz tego tytułu ma dwie księgi, właściwie przez Tarnowskiego napisane. Następują po nich: «Księgi trzecie, Wypisania niektórych spraw i porządku rzeczy wojennych w Turzech, z kroniczki Konstantyna, syna Michała Konstantynowicza, z Ostrowicze Raca: który był wzięt od Turków: y był janczarem; z łacińskiego języka na polski przełożona.» — Wyrazy te potwierdzają zupełnie niepewne dotąd i zachwiane licznymi sporami twierdzenie profesora Kucharskiego, że Janczar nie był Polakiem, ale Serbem. Tu wyraźnie się okazuje prawda tego mniemania. Janczar się nazywał Konstantyn z Ostrowicy. Rac, to jest Serb, bo Serwia zwała się u starożytnych «Rascia.» — Dalej idą w rękopiśmie: «Księgi czwarte, o Tajemnicach puszkarskich, każdemu rycerskiemu członkowi potrzebnych, które były włoskim językiem napisane, a darowane ad księcia Ferrarskiego panu Janowi Radziwillowi, krajezemu wielkiego księstwa litewskiego, r. 1547. — Nakoniec znajdują się do tych czterech ksiąg dołączone: «Artykuły hetmańskie.» Cały ten rękopism czysto i na białym papierze pisany, jak się zdaje w początku siedemnastego wieku, składa się z 99 kart in 4to. Wynałazca udzielił go panu Adamowi Zawadzkiemu, który własnym nakładem i ozdobnie ciekawą tę pracę uczoną sławnego Tarnowskiego, wkrótce wydać postanowił.

Książd Herburt z Fulsztyna, prałat wileński, znany z wielu ważnych artykułów w różnych pismach peryodycznych, kończy przekład z łacińskiego, również nowo odkrytego rękopismu Karnkowskiego, zawierającego summaryusz, cevli treść tak słynnych aktów Tomickiego, spisanych niegdyś przez Stanisława Gorskiego, który podjął był tę pracę w swoim czasie dla króla Stefana Batorego. Wkrótce się znacznie drukować, i będzie jeden tom od



20 arkuszy tekstu łacińskiego, a drugi tak wielki tłomaczenia.

P. Mikołaj Malinowski niemarnotrawi na spoczynku rozległych swych wiadomości i rzadkich talentów; owszem zajmuje się obecnie nader ważną i mozolną pracą, którą wkrótce ma złożyć literaturę historyczną krajową. Jest to panowanie Jagiellończyków w Węgrzech, które już daleko posunął, nie szczędząc kosztów i poszukiwań na doprowadzenie pomyślnie do końca tak pięknego przedsięwzięcia. Tenże sam uczony gotuje razem inne bardzo pożądane dzieła. Chcąc upowszechnić szacowne listy Załuskiego, tak ważne dla swojej treści i rzadkości, tłomaczy przedniejsze, z innych treści wyciąga, i temu wszystkiemu pewien kształt nadawszy, ogłosić drukiem zamysła. Będzie to niezmiernie wielka pomoc do poznania dziejów polskich za rządów Jana III. i Augusta II.

Książd Lenartowicz ś. p. professor akademii duchownej wileńskiej, po kilkoletnim zbieraniu materyałów, i utworzeniu sobie znacznego księgozbioru z samych pism wydanych z pod pióra pijarskiego, napisał nader zajmującą historią Pijarów prowincyi litewskiej. Praca jego, jak się naocznie przekonać mogli, daleko będzie ważniejszą i rozleglejszą, niż X. Bielskiego *„Vitae Piaristarum.“*

Czynna officyna Zawadzkiego ciągle stara się zasilać nowemi i pożytecznemi dziełami literaturę krajową. Z niej wyszedł w bieżącym miesiącu siódmy poszyt znanego wszystkim tak szacownego *„Obrazu Bibliografii Polskiej Adama Jochera;“* z niej ukazał się już i drugi tom ciekawej *„Historii Wilna Kraszewskiego,“* ozdobiony wielą pięknymi litografiami portretów i widoków. Tegoż samego autora, którego pracowitość i rzadkie talenta jedną mu coraz więcej czytelników, znana dawniej powieść *„Cztery Wesela,“* zupełnie przerobiona, opuściła prasę, a wkrótce ukaże się inna, na którą już wszyscy czekają, siódma z rzędu tych, co składają dzieło *„Szkice Obyczajowe“* i t. d., pod tytułem: *„Ostatnia“* z książąt Śluckich 2 tomy in 8vo. Ma to być jeden z celniejszych plodów żywej i obfitej wyobraźni pana Kraszewskiego. Również z drukarni wileńskiej Zawadzkiego wydane zostały: *„Część Czwarta „Rusalki,“* przez Alexandra Grozę. Pan Kasztelan, powieść historyczna, wierszem z początków XVIII. wieku, przez Michała Jezierskiego, i część druga bardzo dobrego Słownika Łacińsko-Polskiego, księdza Floryana Bobrowskiego. *„Czy „Wizerunki i Roztrząsania naukowe,“* jedno z najcelniejszych i najszacowniejszych pism tegoż czasnych w naszej literaturze z wielką znajomością rzeczy wydawane przez, rzadkiej nauki i talentów uczonego, pana Ignacego Szydłowskiego, i nadal jeszcze wychodzić będą, to nie jest rzeczą pewną.

Drukarnia Teofila Glücksberga, także jest czynną, bo zalecona teraz wydaniem wybornego w swoim rodzaju

pisma *„Obrazy Wołynia, Podola i Ukrainy,“* przez Alexandra Przeździeckiego, ciągnie dalej piękną swoją edycją Szekspira, przekładu Kefalińskiego (księdza Hołowińskiego), a co większa, zajmuje się drukiem wszystkich pism Brodzińskiego.

W bardzo czynnej niegdyś, a dziś już mało ożywionej drukarni, A. Marcinowskiego, po skończonym na 9tym tomie pracowitej i obszernej historii litewskiej Narbutta, odbija się dalszy ciąg pism Jana Chodźki od 7 do 12 tomów. Wreszcie i Ruben, utrzymujący w Wilnie księgiarnią polską, nie szczędzi czasami nakładu i na dobre książki. Wydanie przezeń w tych czasach wybornego i w swoim rodzaju jedyne u nas dzieła profesora Adamowicza: *„Zoonomia Weterynarna,“* czyli nauka o życiu zwierząt gospodarskich, dla użytku badaczy przyrodzenia i t. d. jest tego dowodem. — Do tego wszystkiego, cośmy tu powiedzieli o ruchu literackim w Wilnie, dodać jeszcze wypada, że po oddaleniu się z tamtych stron, znanego wszystkim, a obecnie w Warszawie mieszkającego Agronoma Oczapowskiego, po długim przeciągu czasu, odzyskany został na nowo dla literatury rolniczej w Litwie, Jan Rychter, niegdyś redaktor wiadomości brukowych, potem autor bardzo dobrej książki: *„Skarbu Rolniczego i Ogrodowego. Przedsięwzięcia on teraz wydać: „Zasady gospodarstwa wiejskiego z zastosowaniem ich do Litwy, we dwóch tomach, i prenumeratę na to dzieło ogłosił. — Kończąc te wiadomości, nie możemy jeszcze zaniechać wzmianki o dwóch litografiach wileńskich: Oziębłowskiego i Klukowskiego, które przy nie nader pomyślnym odbyciu swoich rycin, starają się jednak o ich coraz większą dokładność. Dowodzą tego wiele pięknych portretów wybitych w pierwszej do kilku dzieł drukowanych u Zawadzkiego, a bardzo trafny portret sławnego artysty Lipińskiego litografowany w drugiej. Jedną z nich wkrótce zatrudni się wydaniem portretu uczonego dziejopisa Teodora Narbutta, nakładem i staraniem pułkownika Mołuchezgo, wielkiego miłośnika starożytności i numizmatyki krajowej.*

M. B.

## PRZEGLĄD.

Wyciągi Piotrowickie, czyli niektóre wyjątki z księgozbioru Piotrowickiego. Wydane przez Andrzeja Edwar-da Koźmiana. W Wroclawiu 1842. Svo stron 116. Dzieło to obejmuje między innymi bardzo ważną korespondencją króla Stanisława Augusta z Adamem Naruszewiczem. Działy majątku po królu Janie III. mało znaczące listy Maryi Kazimiry, Stefana Potockiego i t. d. Resztę całego gmachu zajęły nieszczęśliwe wiersze. Na



ceze dzieła umieścił autor przedmowę bibliograficzną, w której wspomina także o swoich tak nazwanych w terminologii bibliomanów i bibliografów, białych krukach. Ale te albo są już zkadąd znane, albo też dalekie od rzadkości. Dykcjonarz Murmeliusza natrafia się często, toż samo Mnich Kromera, którego już Chyliczkowski w bibliotece polskiej obszernie opisał. Żywoty biskupów gnieźnieńskich Janickiego są pospolite, a Sermo de indulgentiis, nikomu nieznaną, znamy bardzo dobrze. Na dowód uzupełniamy jego opis: ma kartek 18. Na końcu: In regia urbe Cracovien. Florianus Unglerius impressit. Anno ab orbe redempto 1532. Dziełka tego widzieliśmy kilka exemplarzy. Nie rzadsze są inne przez autora przytoczone dzieła; np. Liga z Zawadą koła poselskiego i t. p. — Ziemszyskiem dzieło pana Kozmiana, jest dosyć zajmującym i życzymy naszym bibliomanom, aby ich autor z swoim pięknym księgozbiorem w następnym tomiku bliżej zapoznał; może ukrywa się w nim niejeden prawdziwy biały kruk; te, które autor przytoczył, zaledwie są czarne kruki.

### **Kilka uwag nad Językiem Polskim w Wielkiem Ks. Poznańskiem.**

Systematyczne rozwinięcie umysłowości, tylko w języku ojczystym dokonać się może, albowiem każdy człowiek myśli, a zatem mówi tylko jednym językiem. Komu się zdaje, że posiada dwa ojczyste języki, ten zwodzi sam siebie, ten właściwie nie posiada żadnego. Jestto owa niedoleżna dwupciowa istota, do prawdziwego umysłowego działania niezdolna.

Przewaga, a nawet równowaga obcej mowy, wpływa nader szkodliwie na harmonijne wykształcenie ducha, przekrzywia i paraliżuje jego naturę. Jeżeli przewaga ta jest zbyt silna, zagłuszy rodzimego pierwiastku nie rozwinięte jeszcze zarody, utworzy nowe, zupełnie inne umysłowe życie, ale skarłale i niecałkowite, pozbawione pierwotnych uczuć i pojęć, których już doszukać niepodobna; ztąd ludzie, co mowę swą w młodości na obcą zamienili, żyją umysłowo chromem i słabowitem życiem.

Gorzej jeszcze wychodzą owi, co chcąc utrzymać w równi dwa języki, zadają gwałt naturze, od której w pomocy tę odnoszą karę, że nie tylko obcego nie osięgają dobra, ale i swoje własne utracają. Oto zapłata dwujęzycznych. I zaiste, jakaż to męka myślarz jednym językiem, dobierać i poszukiwać odpowiednich, a może wcale w innej mowie nieekszystujących wyrazów, składać wiecznie ową rozpryśniętą syntezę myśli i słowa, co wła-

ściwie żywą jedność stanowić powinno. Biedny taki człowiek ma zamknięty w sobie skarb, ale szuka i szuka na próżno do niego klucza, aby go mógł na jaw wydobyć; dzwiga płód zamarły w swem łonie, i nie może go na świat wydać.

Doświadczenie prócz tego stwierdza tę prawdę. Uczniowie np. w Gimnazjum, którzy jednego trzymają się języka, a wszystkie inne uważają tylko jako środki do rozwinięcia swych władz umysłowych w jednym ojczystym języku, jakże daleko szybciej i pewniej postępują w naukach i do wyższej dojrzałości dochodzą, nawet w tych obcych językach (co by się kontrydyką zdawać mogło, a jest rzeczywistą prawdą); daleko prędzej, niż owe pożałowania godne amfibie, które stojąc jedną nogą na lądzie, drugą w wodzie, ani do pływania, ani do biegu należycie się nie usposobiły.

Ktokolwiek znajdował się w smutnem położeniu łamania myśli z językiem, ten musi wyznać, iż postanowienie, aby uczniowie nasi mieli dwa ojczyste języki i z obydwóch w egzaminie dojrzałości zupełnie równego usposobienia składali dowody, do skutku przywiedzione być nie mogło. Postanowienie to pociągnęło za sobą ten konieczny, a zasnucający skutek, iż uczniowie, którzy mu ściśle zadość uczynić pragnęli, od obudwu nauczycieli, od polskiego i niemieckiego za niezdatnych uznani zostali, i żaden się do nich, jako do rodaków przyznać nie chciał.

I cóż więc ztąd wypada? czy nie mamy się uczyć żadnego języka? Bynajmniej. Anglik i Francuz uczy się po łacinie, Niemcy po grecku; nam tu W. Ks. Poznańskiego mieszkańcom, oprócz łaciny nieodbitie potrzebna znajomość niemieczyny. Tego wymaga po nas nasze stanowisko, bieg oświaty i własny interes. Lecz czy wszyscy bez wyjątku uczyć się mają po niemiecku? odpowiedzilibyśmy: Nie. Wieśniacy, zajęci całe życie fizyczną pracą, niemogą myśleć o nauczaniu się jakiegokolwiek języka; jakoż niepraktykowaną jest rzeczą w żadnem państwie na świecie, żeby się biedni wieśniacy obcego jakiego uczyli języka, lub żeby szczupłe elementa nauk dla ich stanu potrzebnych podawane im były w języku nieojczystym. Lepiej dla nich, że się w rozumiałym języku nauczą Pana Boga chwalić, czytać, rachować, a kiedy pisać i pierwszych początków z nauk przyrodzonych, do ich powołania zastosowanych, to i dosyć. Seminaria więc nauczycielskie, sposobiące młodzież na nauczycieli do szkółek wiejskich lub miejskich polskich, takby wykład nauk podawanych urzędcać powinny, iżby przyszli nauczyciele jedynie w języku ojczystym całe usposobienie nauczycielskie pobierali, to jest, w tym języku, i tym trybem, jakim potem sami działać mają.

(Dokończenie w następującym Numerze.)